

I tak trzymać!

Miałem takiego znajomego – pana K. Pan K. był polskim inżynierem, który przez wiele lat pracował w jednym z austriackich biur projektów. Spotykałem się, w tym czasie, z nim wielokrotnie. Pan K. miał jedno marzenie: domek z ogródkiem, który sprawi sobie po powrocie, na zasłużoną emeryturę, do Polski. I faktycznie tak się stało. Mój znajomy, szczęśliwie doczekawszy emerytury, do Polski powrócił i wymarzony domek sobie zafundował. Nie zamieszkał w nim od razu – dom wymagał drobnych remontów, które na szczęście, nie trwały długo. Nadszedł wymarzony dzień. Pan K. spędził pierwszą noc w swojej nowej siedzibie, rano rad wielce wstał z wyłka, udał się do ogródka, aby nacieszyć się kwileniem ptasząt, usiadł na ławeczce wśród kwiecia i... umarł.

Często myślę o tym przypadku, kiedy obserwuję moich znajomych usiłujących dorobić się za wszelką cenę. Dorobić się majątku, kariery, stanowiska, sukcesu. Jest takich ludzi całkiem sporo. Tyrają od rana do nocy jak woły, potrafią gadać wyłącznie o swojej pracy albo o bejmach, a poza obłąkaną pogonią za sukcesem, świata nie widzą. Żyją w ciągłym stresie – kogo by tu wygryźć? A kto ich wygryzie? A komu warto podłożyć świnię? Szczególnie obrzydliwe jest to w wykonaniu kobiet zwłaszcza, że one nie mają żadnych skrupułów.

Nie twierdzę, że pogoń za sukcesem, materialnym lub innym, jest czymś złym. Przeciwnie! Ludzi, którym powiodło się w życiu potrzebujemy jak najwięcej. Każdy (no, może z wyjątkiem Kulczyka) milioner w błyszczącym, wypasionym Mercedesie jest znakomitą wiadomością dla nas wszystkich. Tworzy miejsca pracy, wydaje pieniądze w innych firmach i odczuwalnie poprawia byt całego swego otoczenia. Oby było takich jak najwięcej. Jednak, jakże często, nie zdajemy sobie nawet sprawy jak wielkim wysiłkiem zostało to okupione. Widzimy faceta (albo babę) rozwaloną w przepaścistym gabinecie z szaleństwem w oczach wpatrującą się w ekran komputera (właśnie idą notowania giełdy) i zazdrościmy, że wieczorem pogna do swych apartamentów, basenów i masażystek. Natomiast prawda jest najczęściej nieco inna – ten „wstrętny” kapitalista, po powrocie do domu dalej ryje jak dzik w papierach i tabelach, wsi na telefonie układając się z kontrahentami, a kiedy idzie wieczorem do knajpy to nie po to, aby walnąć kielicha z kumplami i fajną babkę poderwać, a raczej, aby spotkać się z nieciekawymi klientami. Po wyjściu z takiego przybytku, bidak, nawet nie pamięta, co zeżarł i wyżłopał. To ciężko pracujący dla naszego (sic!) dobra altruista i zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie jest tak przez ogół odbierany - wszak jeden taki człowiek lepiej służy Narodowi niż kilka tysięcy pasożytów – urzędników budżetówki. Tym bardziej podziwiam ludzi, którzy odnieśli wielki sukces, ale potrafili we właściwym momencie powiedzieć: Stop! I zaczęli korzystać z życia jak Pan Bóg przykazał.

Zaś ja, nie jestem wprawdzie milionerem, ale kiedy będziecie czytali ten felieton będę wygrzewał się w Odessie (bo taniutko), nad ciepłym jeszcze morzem czarnym, podziwiał piękne Ukrainki i krymskich trunków kosztował. I tak trzymać!

Mariusz Wamrak